

TOMASZ PATYRA

ur. 1952; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Rossosz, rodzina, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL, wojna polsko-radziecka, Korpus Ochrony Pogranicza, ruch oporu, represje komunistyczne, Lublin, dom rodzinny, matematyka, zabawy dziecięce, przekazy rodzinne, wspomnienia rodzinne

Historia moich rodziców

Ojciec pochodzi ze wsi czy z koloni Rossosz pod Łęczną. Wychował się w dużej rodzinie – było tam siedmiu braci. Zanim poszedł na studia, odbył podchorążówkę jako kawalerzysta konnej artylerii lekkiej. Potem rozpoczął studia we Lwowie na Akademii Medycyny Weterynaryjnej.

Gdy wybuchła wojna, był już studentem ostatniego roku i asystentem na histologii. Do uzyskania dyplomu zostały mu tylko dwa egzaminy, ale przyszło powołanie do wojska. Ojciec został powołany do KOP-u, czyli Korpusu Ochrony Pogranicza. Jako artylerzysta był w bunkrze artyleryjskim. Opowiadał, że to były dwa bunkry z bronią maszynową i dalej, z drugiej strony kolejne dwa bunkry z bronią maszynową, a na końcu bunkier artyleryjski. Jak wojska sowieckie szły, to do tych bunkrów artyleryjskich czołgami nie dawały rady podjechać, bo ich po prostu niszczone z dział. Natomiast podjeżdżali do tych bunkrów z bronią maszynową, rozwalali wieżyczki strzałami i wrzucali gaz. Między bunkrami były połączenia telefoniczne. Umierający dzwonili i żegnali się z kolegami, mówili, że są zagazowani. Wojska sowieckie przeszły tę linię, a bunkry artyleryjskie zostały wraz z załogami. Zignorowali je.

Gdy front się przesunął, artylerzyści wyszli z bunkrów i zaczęli się przedzierać w stronę Polski. Przeżyli nieliczni. W Rossoszu moja babka, czyli matka mojego ojca, w 1939 roku umarła w przekonaniu, że ojciec zginął, bo taka informacja przyszła z frontu. Ale ojciec nie zginął i wrócił do rodzinnej wsi. Początkowo postanowił przez Rumunię szukać wolności. Jednak jego brat tak mu powiedział: „Słuchaj, ty jesteś oficerem, ty sobie pójdziesz walczyć, strzelać. A nas kto tu będzie bronił? Może tu zostaniesz?”. I został. Był w dowództwie ruchu oporu, niby w BCh. Ale ojciec opowiadał mi: „Tam nikt nie wiedział, czy jest w BCh czy w AK. Jest w ruchu oporu po

prostu”. Ich główna działalność była związana z obroną ludności cywilnej przed bandytami. Z okupantem oczywiście też walczyli, ale to musiały być bardzo wyważone ruchy, żeby represje nie były zbyt duże w stosunku do tego, co chcieli osiągnąć.

Ojciec dwa razy był w niewoli niemieckiej, z której uciekł. Raz już spod samego ognia podczas rozstrzelania. To było na skraju lasu, więc udało się ojcu przysnąć. Był bardzo sprawny fizycznie, bo trenował boks, jeździł na nartach, pływał. Pamiętam doskonale, jak jedną ręką na drążku podciągał się bez żadnego problemu, już będąc dojrzałym mężczyzną. „Potem – opowiadał – przyszły wojska sowieckie. Najbezpieczniej było między Niemcami a Sowietami. Tu była bezpieczna strefa”. Natomiast po przemarszu wojsk sowieckich wszędzie było niebezpiecznie, dużo gorzej niż za Niemców. Bo podczas niemieckiej okupacji w polskim domu z reguły miało się wsparcie i pomoc, a po przejściu Sowietów bywało różnie. Te polskie domy nie zawsze dawały schronienie. Ojciec dostał się na Zamek i znowuż miał kłopoty, z których jakoś wyszedł obronną ręką.

Potem udało mu się skończyć studia. Niestety stał po niewłaściwej stronie – bronił Polskę nie z tej strony, co potrzeba. Były kłopoty, które dotyczyły tego typu ludzi. Pamiętam, jak zabierali ojca z domu na przesłuchania i nie było go nawet przez tydzień. Ale to się pomału zmieniało.

W Lublinie powstawał wydział weterynaryjny. Wielu nauczycieli akademickich ze Lwowa przeszło do Wrocławia lub do Lublina. Ponieważ ojciec był już asystentem we Lwowie, to też poszedł do pracy na UMCS.

Mama natomiast pochodziła spod Sandomierza. Ciężko powiedzieć, w jaki sposób poznała ojca. Studiowała wtedy chemię w Gdańsku. Dziadek, jej ojciec, w Łęcznej prowadził cegielnię. Ponieważ rodzinny dom ojca znajdował się w tej okolicy, domyślałam się, że tam się na siebie natknęli. Pobrali się i zamieszkali w Lublinie, a mama porzuciła studia w Gdańsku, ponieważ urodziła siostrę i mnie. Zaocznie skończyła zootechnikę i też zaczęła pracować na uczelni w katedrze biochemii. Potem skończyła matematykę i została nauczycielką.

Lubiła matematykę i być może dlatego ja też tak ją lubiłam. Jak nie było w domu telewizora, a radio to była szczekaczka na ścianie, to naszymi rozrywkami domowymi były zadania matematyczne od mamy, które żeśmy w pamięci rozwiązywali. Kto pierwszy rozwiązał, prędzej dostawał deser po obiedzie. To była rozrywka dla mnie. Ojciec jako były oficer artylerii i zwiadowca też doskonale znał matematykę. Może stąd te moje matematyczne ciągoty.

Data i miejsce nagrania	2019-07-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"